



Fot. Jadwiga RUBIS

Premiera w Teatrze Groteska

Mickiewicz wykąpany w akwarium

Z reguły akwarium służy do hodowli rybek. Barwne żyjątka pływają sobie wśród roślinek i kamyczków, ku ucieście właścicieli machając ogonami. W przedstawieniu „Ballady i Bajki”, opartym na tekstach Adama Mickiewicza, akwarium stanowi centralny element scenografii Joanny Braun, symbolizujący m.in. wzburzone wody Świżki, nad którymi rozpościera się niebo, czyli zwykły kawałek blachy.

Teksty klasyków realizowane w teatrze mają służyć przede wszystkim ku nauce uczniom, którzy w ten sposób powinni przelamać swą niechęć do lektur. Jednak dla kogo przeznaczony jest ostatni spektakl „Groteski”, w reżyserii Włodzimierza Jasińskiego naprawdę trudno zgadnąć, gdyż dzieci w wieku szkolnym nudzą się na nim niemilosiernie, a towarzyszący im rodzice muszą je przekonywać, iż ballady i bajki wieszczą są naprawdę ciekawą lekturą, nie pozbawioną dowcipu, a także tajemniczości i grozy.

Ale zacznijmy od początku. Kiedy podnosi się kurtyna, na scenie siedzą dwie bardzo ładne lalki, wygrywające na fortepianach, niczym znany duet

„Marek i Wacek”, romantyczne melodie. Gorzej dzieje się, gdy ze sceny zaczynają płynąć nuty autorstwa Andrzeja Żaryckiego, których monotonia wprowadza w stan uśpienia nawet cierpiących na bezsenność. Ponieważ mamy tu do czynienia ze śpiewogrą, grający w spektaklu aktorzy zmuszeni są do ich wyśpiewywania, co zostawiam bez komentarza.

Wniosek jaki można z tego wyciągnąć jest jeden. Otóż okazuje się, że duży procent wersów Mickiewicza to bełkot, niedocierający do ucha odbiorcy. Na dodatek wieszczę był na tyle złośliwy, iż swoje rymy skomplikował tak bardzo, że nie można ich nie tylko zaśpiewać, ale i poprawnie wymówić. Przoduje w tym

szczególnie chór, który nie-wiedzieć czemu patrzy na świat przez trzymane w rękach szybki, od czasu do czasu zamykając je z trzaskiem.

Kolejnym intyrgującym zjawiskiem w przedstawieniu jest choreografia Agnieszki Łaski, porównywalna jedynie z co niektórymi wyczynami mojego ulubionego baletu krakowskiej opery. Jej kulminacyjnym punktem jest „Jezioro łabędzie”, w wykonaniu trzech baletnic, noszonych na rękach przez odzianych na czarno lalkarzy. Siedzące za mną, rozgarnięte dzieci czyniły zakłady, czy wyjątkowej urody tancerki wpadną do rzecznego akwarium czy nie.

Baletnice nie skapały się jednak w wodzie, ale za to w jej nurtach utopił się gdzieś sam Mickiewicz, któremu ratunkowe koło rzuciły jedynie zabawnie wymyślone postaci Niedźwiedzia, Szaraka, Wilka i uroczego kudłatego Psa.

Magda HUZARSKA-SZUMIEC